Nr. 1. Kraków dnia 1 Czerwca. Rok 1879.

Kronika Współczesna.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Przedpłata półrocznie z przesyłką do domu lub pocztą . . . . . . zł. 3 —
Kwartalnie . . . . „ 1 50
Od 1 Czerwca do 30 Września . . . . „ 2 —
Inseraty, za jednorazowe umieszczenie: cała strona złr. 15, — ½ strony 8 złr., — ¼ str. złr. 4·50, — ⅛ złr. 2·50, — 1/16 zł. 1·50. Następne zamieszczenie znacznie taniéj.

Prenumerować można w Redakcyi i Administracyi przy ulicy Sławkowskiéj 278; w handlu P. R. Ludwińskiego, Rynek główny i w drukarni P. Korneckiego. Sprzedaż pojedynczych numerów po 10 cent. w Administracyi Kroniki, w handlu p. Ludwińskiego, w handlu p. Nowakowskiéj przy rogu ulicy Brąckiéj i Rynku, tudzież w handlu Bajera przy ulicy Grodzkiéj obok handlu pana Goebla i T. A. Grigar C. K. Skład tytoniu i cygar, Rynek Gł. N. 39 w Krak. (Specialitäten).

SŁOWO WSTĘPNE.

Jest prawie niezmiennym w dziennikarstwie zwyczajem, że rozpoczynające swoją karyerę wydawnictwa, występują z programami pełnemi szumnych obietnic i świetnych przyrzeczeń, zakreślającemi pismu szerokie pole działalności i poważną misyą do spełnienia. Doświadczenie uczy jednakże, iż bardzo często programy takie nie bywają spełniane, że część zaledwie obietnic i przyrzeczeń zostaje urzeczywistnioną.

Czem się to dzieje?

Zgrzeszylibyśmy, gdybyśmy przypuszczali, iż którekolwiek wydawnictwo z góry sobie postanawia nie dotrzymać tego, co przyrzekło, że którekolwiek jedynie dlatego szeregiem pięknych frazesów zapełnia swój program, aby przywabić liczniejsze grono czytelników, którego zadowolnić nie ma zamiaru. Nie. O taką lekkomyślność i złą wolę nie godzi się i nie ma prawa pomawiać nikogo, jesteśmy pewni, iż ci, co przystępują do wydawnictwa nowych organów publicystyki, ożywieni są zawsze szczeremi chęciami i najlepszą wolą spełnienia tego co przyrzekli i nie odstąpienia od tego, co sobie wytknęli za zadanie.

Dlaczegóż jednak te zacne i uczciwe zamiary tak często bywają niespełniane?

Oto dlatego, że w dziennikarstwie spełnienie zakreślonego programu, postawienie pisma na takiem stanowisku, jakie zajmować powinno, aby mogło dobrze i skutecznie służyć sprawie publicznéj, nigdy nie jest i być nie może dziełem saméj tylko Redakcyi, że potrzeba tu koniecznie **współdziałania publicznego**, poparcia i pomocy ogółu. Tylko przy pomocy téj potężnéj dźwigni, pismo może się stać, czém powinno, tylko w tém połączeniu się duchowém i zjednoczeniu z czytającym ogółem, może odpowiedzieć godnie swemu zadaniu.

Czy nam dostanie się w udziale to sympatyczne poparcie ogółu czytającéj publiczności polskiéj, tego zarówno my, jak i każde rozpoczynające wydawnictwo z góry wiedzieć nie możemy. Wolno nam tylko zaręczyć, że uczynimy wszystko, ażeby to poparcie pozyskać i utrwalić, ażeby zasłużyć na zaufanie publiczne i pismo nasze uczynić potrzebnem i pożytecznem. Jesteśmy ożywieni dla pracy naszej największym zapałem, jesteśmy gotowi przy niej trwać, dopóki siły nasze pozwolą, nie pozwolimy, aby pismo nasze zeszło kiedy na drogi niewłaściwe albo naganne, oto wszystko, za co sumiennie i szczerze zaręczyć możemy — reszta należy już do publiczności. Jeżeli jéj współdziałanie zapewni pracy naszej trwałość i rozwój, nieomieszkamy rozszerzyć zakresu wydawnictwa w sposób zapowiedziany w prospekcie, tymczasem na skromnem polu, jakie **Kronice współczesnej** zakreśliliśmy, pracować będziemy nad tem, aby pismo to stało się organem służącym wiernie i wytrwale wszelkiéj dążności uczciwej i rozumnej, zdrowo pojętemu postępowi i ogólnemu dobru narodowemu. To jest nasz program najogólniej pojęty, nasza chorągiew, któréj nie odstąpimy do końca.

Redakcya.

Kronika miejscowa.

Czy potrzebny nowy teatr w Krakowie? Rzecz dziwna i niepojęta dlaczego Kraków, osławiony z konserwatywnych dążności, w polityczném i społeczném życiu wcale się nie zajmuje tém, co stanowi treść zachowawczéj idei — t. j. ochronę życia i zdrowia ludzkiego. Dziennikarstwo nasze nie stoi na straży tych najdroższych dóbr człowieka, milcząc na podobieństwo młodej panienki, która wstydzi się wszystkiego i boi. Zamykamy oczy na wszystko co zagraża naszemu życiu, najspokojniéj przykrywamy wieko trumny naszéj nędzy, zadowoleni z siebie, bujamy w sferze idealów ludzkości. Wygórowana śmiertelność, dochodząca do 38% na rok i tysiąc mieszkańców, fatalny wpływ nieustających w mieście naszém epidemij, nikogo u nas nie przerażą. Zaiste wygodniéj sobie powiedzieć: to nieprawda! aniżeli zastanawiać się nad znaczeniem tych dowodów fizyjologicznéj nędzy. Czy w takich warunkach miasto nasze może się rozwijać, a dobrobyt mieszkańców wzmagać? Nasza Rada miejska widocznie musi być pewną, że miastu i jego mieszkańcom nic nie zagraża złego, kiedy najspokojniéj oddaje się botanicznym studyom — otacza ojcowską troskliwością storczyki i palmy — zajmuje się kulturą miljardów najdrobniejszych organizmów, utrzymuje dla nich potężne a kosztowne podścielisko w zapasie zgnilizny i wszędzie rozpostartych nieczystości. Widocznie nieprawdą jest co ogłasza C. k. Centralna komisya statystyczna, że przyrost naszéj ludności jest nadzwyczaj słaby, że liczba zawieranych małżeństw i liczba urodzeń corocznie się zmniejsza, że więcéj u nas umiera osób w niektórych latach, aniżeli się rodzi materyału dla podatku krwi itd. itd. Do tych przekonań doszliśmy po przeczytaniu najnowszego utworu kąpiącego się w dymie pożarów i kurzu krwi bratniéj, spłodzonym przez jednego z najgorliwszych Ojców miasta, pana Rzewuskiego, przy pomocy znakomitego lekarza . . . przywar ludzkich i wad spółczesnych p. Anczyca. *Czy potrzebny nowy teatr w Krakowie?* tak opiewa tytuł broszury, od któréj z okładki już bije łuna pożarów. I my pragniemy przytułku narodowéj muzy: ale teatru zaopatrzonego w wodę, aby się właśnie nie zdarzył przypadek pożaru z braku wody w rezerwoarze umieszczonym na strychu i owych poziomych i pionowych rurach wodociągowych, które mają scenę ocalać. Nie będziemy sprzeczać się z p. Radcą Rzewuskim co do dobroci wód krakowskich. Jeżeli Emmerich mógł pić wodę kanałową, to dlaczego my nie możemy pić wodę posiadającą około 22% naszych własnych nieczystości. Rzecz to gustu i estetycznego smaku. Nie należąc do smakoszów a la Emmerich, pragniemy wody czystéj i dobréj — pragniemy przedewszystkiém wodociągów, a następnie teatru. Nie wątpimy, że stanie on; znana bowiem energia i poświęcenie autorów broszury z pewnością wydźwignie owego feniksa z teatralnych popiołów. Dlaczego więc koniecznie gmina ma stawiać swoim kosztem nowy teatr? czy Kraków nie może za wzorem Poznania miéć teatru ogniotrwałego? wystawionego kosztem towarzystwa akcyjnego? Rzucamy tę myśl, budząc zarazem komisyę sanitarną. Przypuszczamy że śpi — tylko, że jéj się nie śni ani nic miłego, ani nic przykrego. Ot tak sobie śpi po szlachecku! A musi spać snem twardym, kiedy nawet łuny pożarów z braku wody i tysiące ofiar śmierci skutkiem użycia wody nieczystéj nie poruszyły jéj serca.

Zamknięcie ogrodu botanicznego. Dyrektor ogrodu botanicznego, postanowił zamknąć ogród botaniczny dla publiczności w sobotę i niedzielę. Czyn ten nie potrzebuje nawet dalszych komentarzy. Jakkolwiek ogród botaniczny należy do uniwersytetu, ale zdawien dawna publiczność krakowska miała prawo do swobodnéj po ogrodzie przechadzki. W ostatnią niedzielę liczny zastęp mieszkańców Krakowa podążał w stronę ogrodu, aby odetchnąć świeżem powietrzem i popatrzyć się na rozkwitające róże, lecz jakież smutne spotkało ich rozczarowanie. Zamiast gościnnie otwartéj bramy, spotkali się z drakońskim zakazem nie wpuszczania do ogrodu. Jakby na urągowisko, pan profesor przechadzał się przed bramą ogrodu i z zimną krwią przypatrywał się zawiedzionym nadziejom użycia przyjemnéj przechadzki.

Niejeden ciężko pracuje cały tydzień i z upragnieniem wygląda niedzieli, ażeby zielonością nasycić swe oko. Ogród strzelecki nie jest dla każdego dostępnym, bo trzeba płacić wejście

na koncert; na plantacyach bywa tyle pyłu; Wola zaś, Bielany i inne przechadzki zamiejskie, dość oddalone — zostawał się tylko ogród botaniczny a i ten dzisiaj już niedostępny.

Spodziewać się należy, że rada miejska, weźmie w obronę swych współobywateli i zapuka do senatu akademickiego, aby ten wpłynął na zmianę decyzyi pana dyrektora ogrodu botanicznego.

Pan mecenas Csesznak i bank galicyjski. Na pełnem posiedzeniu członków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, pan mecenas Csesznak postawił wniosek, aby z funduszu żelaznego, jak najprędzéj wycofano akcye banku galicyjskiego i takowe sprzedano. Pan dyrektor Kieszkowski i prezes Towarzystwa pan Baum, usprawiedliwiali radę zarządzającą i w dość długiej przemowie wyjaśnili, że teraz kurs akcyj stoi bardzo nizko i zarząd chce poczekać, aż się takowy podniesie. Pan Czesznak odpowiedział, obym był złym prorokiem, ale lepiéj stracić mniéj, jak wszystko. Nie chcemy się wdawać w dalszą polemikę, lecz przykro się dowiedzieć, że instytucya bankowa, oparta na polskim żywiole, zaczyna wzbudzać nieufność.

Miejmy jednak nadzieję, że nie jest jeszcze tak źle i przyszłe zgromadzenie ogólne akcyonaryuszów banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, wykaże nam mylność podobnych pogłosek, czego życzymy sobie z całego serca.

Wjazd do kopalni w Wieliczce. W poniedziałek świąteczny 2 czerwca r. b. odbędzie się wjazd do kopalni w Wieliczce o godz. 2 po południu, przy uroczystem oświetleniu. Cena biletu 2 złr., a z jazdą windą parową tam i napowrót 2 złr. 30 centów.

Straszna lichwa. Ze sprawozdania rocznego Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców dowiadujemy się, że przekupki krakowskie płacą tutejszym lichwiarzom po 2 a nawet 3 centy od 1 złr. w. a. dziennie, co robi 700 do 1000% rocznie! Gdyby to działo się w Wiedniu, gdzie ustawa o lichwie nie obowiązuje, użyłaby policya najenergiczniejszych środków — w Krakowie prawie nikt o tem nie wie.

Gdy jednak Towarzystwo kredytowe wybrało ankietę, która ma badać środki zapobieżenia złemu, powstrzymujemy się przeto na razie od wszelkich uwag do następnych numerów, a tymczasem „szczęść Boże" w uczciwéj pracy!

Mądrość rady nadzorczej towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — Ponieważ rok ubiegły należał do najpomyślniejszych od czasu 18letniego istnienia towarzystwa, przeto rada nadzorcza uchwaliła **sowicie** wynagrodzić urzędników, przyznając naczelnikom biur 35%, urzędnikom niższym 15 lub 8% (względnie do ich pilności), dyetarjuszom 5%, a służbie po fl. 15. Tym sposobem biorący gaży złr. 2000 otrzymał fl. 700, biorący 1000 otrzyma złr. 150, względnie 80, a djetarjusz złr. 20 do 30. Imię tak głębokiego myśliciela, który w wieku 19tym wynalazł tak **sprawiedliwy** sposób podziału remuneracji, wartoby przekazać potomności, wstrzymujemy się jednak od tego w téj nadziei, że coś podobnego więcéj się nie powtórzy.

Teatr.

Opera lwowska w Krakowie. — W świątyni sztuki poświęconej przeważnie dramatowi i komedyi, od dwóch tygodni rozlegają się liryczne pienia słowików z nad brzegów Pełtwi, rzeki, co prawda nieopiewanej przez poetów, ale zawsze istniejącej na kartach geograficznych i topograficznych, połączonych królestw Galicji, Lodomerji, wraz z Bukowiną i W. Ks. Krakowskiem. Nowość tę znaną dość rzadko w grodzie Krakusa, zawdzięczamy panu S. Dobrzańskiemu, który znudziwszy sobie jednostajny żywot w stolicy, zapragnął poznać obce miasta i innych ludzi. A jako prawdziwe dziecko drugiej połowy XIX stulecia, chciał natychmiast połączyć przyjemne z pożytecznem i przywiózł ze sobą kilkadziesiąt osób, stanowiących części składowe opery lwowskiej. I nie zawiódł się w swoich rachubach. Krakowianie jak zwykle gościnni, otworzyli szeroko swą kasę i za swoje guldeny mają przyjemność słuchania cztery razy na tydzień utworów celniejszych mistrzów, podziwianych przez pięć części świata.

Krakowianie, naród rozumny, nie lubią darmo wyrzucać pieniędzy i jeżeli płacą, to chcą być dobrze wynagrodzeni za swoje papierki; jeżeli więc chodzą na operę, to musi być bezwarunkowo dobrą. I tak jest w istocie.

Pierwsze śpiewaczki *di rango italiano*, panie Bossi i Carraccioli, odznaczają się głosem dźwięcznym, melodyjnym i silnym. W śpiewie pani C. znać dobrą szkołę i taką Azuceną, jaką widzieliśmy w Trubadurze, nie każda opera może się poszczycić.

Pierwsza śpiewaczka *di rango polacco* pani Skalska, do głosu miłego i harmonijnego, dołącza wdzięczną powierzchowność. Słuchając ją w „Marcie", nie dziwiliśmy się wcale, że Lionel mógł dostać lirycznej warjacyi i opłakiwać ją głosem rzewnym i rozczulającym.

Pierwszy tenor p. Zakrzewski znany już jest naszej publiczności z licznych występów. Zawsze ten sam głos świeży, silny, przemawiający do duszy swoją koloraturą i uczuciem. Pan Z. może śpiewać najforsowniejszą operę i nigdy się nie męczy. Przymiot to bardzo cenny i zapowiadający mu długie powodzenie. P. Köhler baryton i p. Borkowski *basso profondo*, są to starzy weterani opery polskiej. Dziesiątki lat występują, a zawsze ich się słucha z przyjemnością i obyśmy ich jak najdłużej jeszcze mogli aplaudować. Pan Graciozi posiada dobrą szkołę, lecz mniej głosu. Panowie Toth, Alma, Guberski i Dyliński, są to początkujące talenta i ostatniego sądu wydać jeszcze o nich nie możemy. Pan Dyliński występował u nas w operetce; pamiętamy jego rolę Mourzouca w „*Giroflé-Girofla*", w której zbierał hojne oklaski za znakomitą grę. Chóry są znakomicie wyrobione i śpiewają zawsze w takt. Jestto bardzo rzadki przymiot, niespotykający się we wszystkich operach stolic europejskich. Na zakończenie musimy oddać sprawiedliwość cichemu pracownikowi, a jednakże niezbędnemu p. Jareckiemu, kapelmistrzowi. Jestto zdolność pierwszorzędna, uczący każdej opery z mrówczą pracowitością. To też jemu zawdzięczamy owe *unisono* chórów, orkiestry i solowych partyj. Spodziewamy się, że pan J. nie opuści prędko Lwowa, a przezto i my będziemy mieli przyjemność oglądania go od czasu do czasu.

Dotąd widzieliśmy Trubadura, Łucję, Normę, Martę, Ruy-Blasa, Don Juana, zobaczymy jeszcze kilka innych oper i możemy zaręczyć miłym gościom, że ich z żalem żegnać będziemy i z prawdziwą radością powitamy z powrotem, jeżeli zechcą zawitać w nasze gościnne strony.

Przedstawienie trzeciéj seryi pośmiertnych dzieł hr. Fredry. W środę ujrzeliśmy na scenie komedyę pośmiertną hr. Fredry p. t. „Co tu kłopotu!" Kilka typów nieźle naszkicowanych, jak Skubelskiego, Schwarca, miejscami dowcip, intryga dość zwykła i trafiająca się na każdym kroku, jeżeli nie w codziennem pożyciu, to w komedyi, że panny i wdowy, chcą wyjść za mąż, a bogatego kuzynka, a kuzynek robi im na złość i żeni się z ubogą dziewczyną. Panowie Sobiesław, Żelazowski, Wojdałowicz, Jaśkiewicz, panny Wojnowska i Stachowicz, w ogóle wszyscy grali dobrze i to jest jedną z zalet téj sztuki, która jest najsłabszym utworem z pośmiertnych dzieł wielkiego mistrza i ojca polskiéj komedyi.

Wyjazd teatru krakowskiego. Dowiadujemy się, że teatr krakowski wyjeżdża na prowincyę w przyszły czwartek. Tarnów, Rzeszów, Jarosław, Nowy-Sącz, a naostatku Krynica, są celem pielgrzymki towarzystwa, które nam niejeden wieczór uprzyjemniło, podczas nudnych i długich miesięcy zimowych.

Przyznajemy się otwarcie, iż wolelibyśmy aby teatr pozostawał na lato w Krakowie, lecz przyznać także musimy, że tu wina nie po stronie dyrekcyi, ale publiczności, która w lecie zapomina, że teatr letni jest naprzeciw ogrodu Strzeleckiego, i że w nim nietylko można się wesoło ubawić, ale i zobaczyć dzieła naszych mistrzów sztuki dramatycznéj, które nie każdy teatr polski ma odwagę wystawiać.

W każdym razie spodziewamy się, że teatr krakowski niedługo będzie bawił w Galicyi, i że wkrótce powróci do rodzinnego grodu.

Kronika zagraniczna.

Pożary w państwie moskiewskiem. Ta straszna, każdego człowieka zgrozą przejmująca klęska, datuje się już oddawna. Dotyka ona carstwo moskiewskie od lat blisko 15, tj. od czasu, w którym tak zwani nihiliści po raz pierwszy dali znak życia, od czasu, w którym swoje istnienie objawili współziomkom niegodnemi przerażającemi czyny. Już w latach 1863, 64, 65, 66, 67 i 68 liczne wioski i miasta padały ofiarą pożarów przypisywanych naszym braciom zesłanym na mieszkanie do państwa moskiewskiego lub w Sybir. Ostatniemi czasy nastąpiły niejakie zmiany; nihilizm został zreformowany, bo połączony z socyalizmem przyjął zasady i warunki rewolucyi posługującéj się dziś nihilistami i używającéj ich tylko jako ślepe narzędzie do swoich celów do jakich tak niegodne wybierają środki. Nienawiść do Polaków także pewnéj uległa zmianie, czy atoli przychylne wyrazy, jakie postrzegamy od czasu do czasu w pismach moskiewskich, rzeczywiście są szczere i myślane poczciwie, — trudno odgadnąć, boć to i przed powstaniem 1863 r. pozornie łączyli się z nami, po wybuchu jednak powstania, nasi przyjaciele, w naszych zamienili się katów, a późniéj własne czyny swoje naszym przypisywali braciom i obojętnem poglądali okiem, gdy tychże polaków, owe niewinne ofiary swojéj nienawiści wrzucał w płomienie podjudzony lud moskiewski. Temi czasy niepodobna już zwalać winy na polaków, występują więc już otwarcie i przyznają się do popełniania tych zbrodni. Gdy poprzednio niszczono pożarem przeważnie tylko wioski lub mniejsze miasteczka, dziś przeznaczają na zniszczenie — jak widać — wielkie tylko miasta. Spalili Orenburg, spalili Uralsk i słynne z swoich rocznych jarmarków i olbrzymiego handlu miasto Irbit, obecnie zaś poczynają już i na polskie rzucać się miasta. Teraz padł Lublin ofiarą. Temi dniami podpalono to piękne i poczciwe miasto nasze handlowe równocześnie na kilku miejscach i jeżeli nie spłonęło całe miasto, należy zawdzięczyć to jedynie nadludzkim usiłowaniom mieszkańców i straży pożarnéj. Pożar trwał od 11 w nocy; trwał do 6 rano i zniszczył dwie ulice, przyczem spłonęły bogate magazyny papieru i soli, które, jak wieść niesie, nie były zabezpieczone — Zbrodniarze! Niezadowoleni częściowem tylko zniszczeniem, zaraz nazajutrz zagrozili mieszkańcom opieczętowanemi, po ulicach porozrzucanemi listami, w których wyrażają się z całą potęgą cynizmu: „że ubolewają

nad nieudaniem się zamiaru zniszczenia całego miasta, postarają się o to przy pierwszéj, korzystniejszéj sposobności." — „Wolnoć Tomku, w swoim domku." Niechaj oswobodziciele!(?) południowéj Słowiańszczyzny palą się, niechaj zabijają się i mordują wzajemnie, — co nam do tego? — ale — oby nie rzucali się na miasta nasze, a zgubnych, przewrotnych zasad o „mojém i twojém" nie szerzyli w pośród ciemnych mass naszego ludu, bo mogłaby sprawdzić się przepowiednia zawarta w otwartym liście do profesora Gradowskiego, że Europa ujrzy się zmuszoną „przywrócić porządek!" choćby nawet ten porządek został przywrócony w sposób Suwarowowski.

Tegoczesna uciecha rodzicielska. W jednem z większych miast Bawaryi, pewien baron, oficer wyższego stopnia, dotknięty został nieszczęściem zaprawdę ciężkiém! Dwunastoletni syn tegoż, dopuścił się czynu godnego ukarania i ojciec, uważał za stosowne ukarać syna własną swoją ręką. Zacny atoli synalek, istne dziécię tegoczesnéj cywilizacyi, wyciągnął — rewolwer i — dał ognia do własnego ojca! Gdy zaś ojciec niedraśnięty kulą, podbiegał do niego, synalek strzelił raz drugi i trzeci! Znać przecież zadrgała ręka młodego zbrodniarza a i Opatrzność czuwała nad ojcem, wszystkie bowiem strzały były chybione. Rozumie się samo przez się, że rozdrażniony i w niebezpieczeństwie życia znajdujący się ojciec dobył pałasza i niemal aż na śmierć porąbał wyrodnego syna, donoszą bowiem, że jest raniony śmiertelnie. — Jakkolwiek ojcu z jednéj strony należy się nagana za tak złe wychowanie syna, z drugiéj zaś strony jest godzien pochwały za wymierzenie kary pałaszem i mniemają wszyscy, że nawet w razie śmierci tego małego potwora, ojciec nie będzie pociągany do żadnéj z tego tytułu odpowiedzialności.

Bohater puszczy afrykańskiéj. W okolicach Bony w Algeryi, daleko i szeroko słynie z męztwa i odwagi Abdallah-ben Mrabet, myśliwy, który jak sławny Gérard poluje jedynie tylko na lwy. Dotąd położył on trupem przeszło 60 lwów. W swoich wycieczkach, używa on staréj, długiéj arabskiéj strzelby, — znanéj u nas pod nazwą skałkówki. Jest to spuścizna po ojcu jego i Abdallah utrzymuje stanowczo, że jeszcze nigdy nie spudłował z téj strzelby. Jeden z amerykańskich turystów podarował mu wyborny, wypróbowanéj doskonałości sztuciec, najnowszéj i najlepszéj konstrukcyi. Abdallah strzelając z niego do celu, przekonał się sam o cennych téj broni przymiotach, mimo tego jednak nie mógł zdecydować się na użycie jéj w swoich na lwy wycieczkach. Temi czasy dopiéro, na prośby i nalegania syna swojego, którego powoli zaprawiał do tego niebezpiecznego zawodu, dał się nakłonić do zamiany staréj strzelby na sztuciec i wraz z swoim synem na nieco już dalszą wyruszył wyprawę. Dochodząc jednak zalestrzegło — właśnie z téj oazy wychodząc go lwa. Abdallah chciał baczność zalecić synowi, — lecz spostrzegł, że ten dla jakiéjś przyczyny pozostał nieco w tyle, ale przyśpieszonym krokiem dąży do ojca. Lew tymczasem śmiałemi skoki, czasami w lansadach, coraz więcéj i więcéj zbliżał się do Abdallaha. Abdallah, doświadczony myśliwy, chciał jeszcze raz popatrzyć na panewkę czy wszystko w porządku i — może po raz pierwszy w życiu nieznany ogarnął go niepokój. Ujrzał bowiem w ręku swém sztuciec, zamiast staréj swojéj strzelby. Nie tracąc atoli odwagi, oparł się o najbliższą skałę, przypuścił lwa na 50 kroków, a potém biorąc zwierzę dobrze na cel — wypalił. Padł strzał, ale król puszczy, król zwierząt, w szaleńszych niż przedtem skokach wysunął się naprzód i tuż naprzeciw Abdallaha przystanął na kilka kroków. Abdallah nieustraszony, pewny śmierci, odrzucił sztuciec i dobywszy kindżału, z rezygnacyą i męztwem w postawie skurczonéj, wyczekiwał skoku rozjuszonego lwa. Lew stał nieruchomy, — obydwa mierzyli się okiem. Po chwili lew pokręcił ogonem, a potém skurczył się i jednym skokiem wśród którego padł strzał syna Abdallaha, rzucił się na swoją ofiarę. — Kurzawa, powstała z tarzających się w piasku dwóch wrogów, nie dozwalała rozeznać ani wyniku strzału, ani wyniku walki z kindżałem. Gdy jednak nieustraszony młodzieniec także z dobytym kindżałem dobiegł do miejsca téj strasznéj walki, ujrzał ojca w kałuży krwi, przywalonego ciężarem lwa, zpod którego wydobywał się powoli.

Abdallah-ben Mrabet wygramoliwszy się zpod lwiego trupa, najpierwéj swojego szukał strzału, a nie znalazłszy tylko strzał jeden w same czoło między oczyma, uradowany ozwał się do syna: „Dziękuję Bogu! Syn mój strzela dobrze! To tak — jakby mój strzał! Taki strzał, nie zawodzi nigdy!"

„Ależ ojcze!" zawołał syn: „Jakżeż okropnie rozpłatałeś mu brzuch kindżałem. Pokazuje się, że mogło się obejść i bez mojéj pomocy." Zdaje się, że Abdallah nigdy już nie porzuci staréj swéj strzelby.

Dręczenie ludzi. — Następującéj treści odcinek umieszczony w jednym z dzienników wiedeńskich, tak trafnie charakteryzuje czasy ostatnich lat kilku, że uważamy za stosowne umieścić go niemal w całości:

„Sprawiedliwy niechaj ulituje się nad swojem bydłem!"

Tak opiewa słowo w świętej zawarte biblii. Jestto grzeszną zatwardziałością uczucia, dręczyć zwierzęta, które co do kształtów, tudzież co do objawów sprawianego im bólu tak bardzo podobne są do ludzi, należy jednak wystrzegać się podnoszenia zwierząt do tego samego stopnia, na jakim znajduje się człowiek. — Niepodobna przecież zaprzeczyć, że w postępowaniu ze zwierzętami dałoby się ulepszyć jeszcze nie jedno, przedewszystkiem jednak należy starać się o ulepszenie traktowania ludzi. — Gdy wyschnięty na szczypę koń, ciągnąc olbrzymie stosunkowo ciężary, pada na ulicy, przystają pełni uczucia przechodnie i wołają z współczuciem: „Biedne zwierzę!" Ale nad biednym, zgrzybiałym i wychudłym i wybladłym człowiekiem, uginającym się pod ciężkiem brzemieniem, albo nad biednem dziewczęciem, któréj praca nad siły sprowadziła suchoty, nad słabą dziewczyną suchotnicą, która wyszedłszy z fabryki zaledwie nogi wlecze za sobą, — nie ulituje się nikt, popatrzą obojętnie, rzadko tylko z współczuciem, i przyspieszonym krokiem przejdą tuż obok tych ofiar ciężkiego losu i nikomu nie przyjdzie myśl, ażeby utworzyć stowarzyszenie przeciw dręczeniu — ludzi! Zamiast obszernych rozpraw o studjach nad psami i królikami, powinniby raczej znaleźć się mężowie serca, którzy skreśliliby wyczerpujące dzieło przeciw okrucieństwom, jakiemi ludzie rozdzierają i katują ludzi! A katują i rozdzierają nie dla studjów lecz z chciwości, z żądzy zdobycia i panowania, z żądzy krwi lub z zemsty. Okrucieństwa Anglików podczas wojny indyjskiej; wojna prusko-francuzka, komuna i Wersalczycy, dalej okrucieństwa Moskali, Bułgarów, Czarnogórców, Turków i t. p. czyż nie są jeszcze w świeżej pamięci? Wiadomo zresztą powszechnie, że jeszcze mnóstwo na ziemi istnieje despotów i tyranów, którzy zamiast łapaniem muszek, zabijają swe nudy ścinaniem głów ludzkich. Przecież dopiero niedawno nadeszły z Birmy zgrozą przejmujące opisy rzezi, jaką król Ti-Ban, król złotej nogi, naczelnik wodzów chodzących pod parasolami, właściciel włóczni zaczarowanej i dyamentami wysadzanych pantofli, wyprawić kazał wpośród własnych braci i krewniaków. Młody ten tyran zabawiwszy się ścięciem swoich dworzan i rzucaniem pik na swoich ministrów, wydał rozkaz do wyrżnięcia wszystkich swoich krewnych. Poprzód musiały nieszczęśliwe ofiary te dla złożenia mu hołdu defilować przed nim, a następnie dopiero rozpoczęto rzeź kilkodniową. Jeden z książąt zabiczowany został do śmierci, jednemu z byłych gubernatorów nos i usta napchano prochem a potem palącą się świecę przytknięto do nosa. Małe dzieciątka roztrzaskiwano o ściany, a rodzaju śmierci brzemiennych żon i jednej szesnastoletniej księżniczki niepodobna nam tu opisać. Wiele zaś ofiar, które po jednem silnem uderzeniu w kark lub głowę utraciły przytomność, żywcem do głębokiej wrzucono jamy, gdzie trupami następnie pomordowanych zostały poduszone. — W czasie tej królewskiej zabawki jeden z ministrów urządził w tym pałacu morderstw wielki koncert dla zagłuszenia krzyku i jęku nieszczęśliwych ofiar. A król Dahomeju — przed niewielu jeszcze laty — wstępując na tron, dla nadania większej sobie powagi zapragnął jeziora z krwi, ażeby w niem płynąć mógł czółnem i 20000 ludzi padło ofiarą tej zachcianki! Jeżeli zresztą chcemy szukać i badać nieludzkość, nie potrzebujemy oglądać się daleko, zaglądnijmy do krajów, gdzie jak utrzymują, kraje te stoją na najwyższym stopniu (rozumie się tegoczesnej cywilizacyi). Popatrzmy, zaglądnijmy do Prus. Jeden z artykułów niniejszej kroniki pod tytułem: „Złośliwość nikczemna" daje okrutny obraz o zamordowanej w Berlinie pięcioletniej dziewczynce w sposób zaiste więcej niżli nieludzki! A małżonkowie, którzy temi czasy stali przed kratkami sądu w Berlinie, mordując dzieci powierzone im do karmienia, — robili z nich — „aniołków!" Frycowie w ciągu półtora roku zgładzili siedmioro dzieci powierzonych im z zakładu sierót Wielkiego Fryderyka. W Saksonii w niektórych miejscach powierzają dzieci tylko za cenę najniższą! Jaki los spotka te nieszczęśliwe sieroty pojąć nietrudno! W Czechach temi dniami znaleziono w stawie chłopczyka, którego jakiś potwór-człowiek po dopuszczeniu się na nim haniebnego czynu, wrzucił do stawu. A ileż to razy czytamy po dziennikach o okrucieństwach, jakich dopuszczają się chyba — nieludzie na dzieciach, terminatorach itd., o okrucieństwach, z których widzimy, że ludzie rozszarpują ludzi. O! ileż to jeszcze pozostaje do czynienia, ażeby ludzi wychować rzeczywiście na ludzi! Niejedno zwierzę zawstydza ludzi swojem przywiązaniem do swojego pana. Uszlachetnienie zatem ludzi powinno być głównem dążeniem i zadaniem wszystkich wykształconych i wielkiego serca mężów!

Śmierć matki i osobliwsze ocalenie dziecięcia. Wyrobnica Anna Endisch, niosąc na rękach swoje czteroletnie dziécię, udała się temi dniami z Weleczynu do Pladen, — nagle. — ugodzona piorunem, padła bez życia. Wkrótce potém nadchodzący robotnicy zdaleka już posłyszeli przeraźliwy krzyk dziecięcia. Pospieszyli na miejsce i w ręku piorunem rażonéj matki ujrzeli dziécię tak mocno tulone do piersi, że po dłuższych dopiéro usiłowaniach powiodło się wydobyć dziécię z tego śmiertelnego uścisku. Dziwna, że dziécię zostało nietknięte, kilka tylko godzin doznawało drgania muszkułów ale i to zostało usunięte, jednak dopiéro po użyciu środków lekarskich.

Złośliwość nikczemna. Niejaki Edward Hempel, mieszkający od 12 lat przy ulicy Währing w Wiedniu, zakochał się w pięknéj blondyneczce Leopoldynie Prockschieberownie, uzyskawszy wzajemność panienki, doprowadził do zaręczyn i poprzysiągł pojąć za żonę. Leopoldyna na nieszczęście miała od siebie piękniejszą, dopiéro dorastającą siostrzenicę także Leopoldynę. Dorastająca Leopoldyna dokończywszy lat 15, stała się w istocie pięknością prawdziwą i pełną nietylko wdzięków ale zarazem i cnót. Niebieskie, cudnie pięknego wejrzenia oczy piętnastoletniéj siostrzenicy, powoli, stopniowo coraz wyraźniéj zamieszały dawną w jego sercu miłość i Hempel uczuł, że ona zajęła całą jego we-

wnętrzną istotę. Nie chcąc odwlekać długo oświadczył swojej narzeczonej, że siostrzenicę jej całem, pełnem ukochał sercem, że niczem nie zdoła stłumić żaru tej miłości, że ją tylko może poślubić, a w końcu błagalną zaniósł do niej prośbę, ażeby ona, przez pamięć na dawną ich miłość, dopomogła do jak najprędszego zaślubienia pięknej siostrzenicy. — Leopoldyna chociaż zdziwiona i boleśnie dotknięta tą wiadomością, ze łzami w oczach przyrzekła uczynić co tylko w jej mocy; matka jednak, tudzież siostrzenica, z oburzeniem przyjęły te oświadczyny i wypowiedziały mu dom. Hampel, zamiast uznać swój błąd, a raczej niegodny prawego człowieka czyn, zagroził im śmiercią, jeżeli nie przychylą się do tej szalonej prośby. Rozumie się, że groźby te żadnego nie odniosły skutku, a Hampel postanowił niezłomnie wykonać zbrodniczy swój zamiar i pewnego poranku przybywszy do matki Leopoldyny, której siostrzenica mieszkała u niej, począł namawiać ponownie; przekonawszy się jednak, że wszystkie jego prośby i namowy i groźby wywołują tylko pogardę na twarzy matki, nieznacznie małą flaszeczkę wydobył z kieszeni, i zanim zdołano pojąć co czyni, rzucił się do łóżka śpiącej jeszcze dziewczynki i kwasem siarczanym polał jej piękną twarzyczkę. Przeszywający krzyk nieszczęśliwej wyjaśnił wszystko, wyjaśnił tę szatańsko obmyślaną zbrodnię i — jakkolwiek małą widać cząstkę tego strasznego płynu wypił do dna, został przez sąsiadów przytrzymany i oddany w ręce sprawiedliwości. Łatwe jednak do pojęcia, że najsroższe nawet ukaranie tego zbrodniarza, nie nagrodzi nieszczęśliwej dziewczynie utraty jej piękności, twarzyczka jej bowiem zeszpeconą została — na zawsze! — Miałażby to być miłość? Nie, — to raczej złośliwość nikczemna!

Olbrzymie działo Kruppa. Krupp sporządził w Essen nowe działo olbrzymich rozmiarów i nowej konstrukcyi. Zapewniają, że ma to być działo z jakiem żadne z dotychczasowych nie może iść w porównanie. Działo to próbowane temi czasy w Meppen (w Hanowerze) na wielkim placu artyleryi, okazało w rezultacie, że kula ważąca 1660 funtów, z szybkością 1640 stóp na sekundę opadła po przebyciu przestrzeni 15 angielskich mil. Znawcy utrzymują, że kuli takiej nie zdoła oprzeć się okręt pancerny dotychczasowej konstrukcyi. — Otóż i znowu wynalazek na zabijanie ludzi i zniszczenie pracy rąk ludzkich.

Trzęsienie ziemi. — Człowiek, — biedna to choć wielka zarazem istota! Od dzieciństwa na najrozmaitsze narażony niebezpieczeństwa, później na trudy, mozoły, kłopoty i bezustanne walki o życie, o byt, na walki z samym sobą, z rozlicznemi przesądy, z najdziwaczniejszemi zasady, z swoimi i swoich najbliższych wrogami a nakoniec na walki z druzgocącemi wszystko żywiołami! Na to wszystko, — narażony jest człowiek niemal od — kolebki; — a potem, — potem, gdy zdaje mu się że już wszystkie usunął trudności, że [illegible] przeszkody, że odtąd już spokojniejsze czeka go życie, — nagle, niespodziewanie zbliża się śmierć i kładzie tamę dalszemu jego istnieniu. Epidemje, powodzie, wojny a nakoniec trzęsienie ziemi, oto plagi dziesiątkujące ludzkość całą. Rok upłyniony obfity w wojny pochłaniające krocie tysięcy ludzi i mienie wartości licznych miljonów; rok bieżący zaś odznacza się powodziami, pożarami a nakoniec licznemi trzęsieniami ziemi, siejącemi powszechne zniszczenie. Właśnie donoszą z Persyi, że takie groźne trzęsienie nawiedziło ten kraj i z małemi przerwami objawiało się prawie nieustannie od 22 Marca do dnia 2 Kwietnia. Najsilniejsze dało się czuć w okolicach Tabrydy i Miauch. Trudno zaiste prawdziwe utworzyć sobie wyobrażenie jak straszne ztąd wyniknęły spustoszenia i powszechne niemal zniszczenie. W wielu miejscowościach nie pozostało i śladu, iż tam mieszkali ludzie. Według urzędowych sprawozdań — na przestrzeni stosunkowo małej, znalazło śmierć 922 ludzi, 21 wiosek i miasteczek zniknęło bez śladu, nie pozostawiając nawet ruin po sobie, 54 zaś takichże wiosek i miasteczek zostały mocno uszkodzone. Co do zwierząt, zginęło 2660 owiec, 1125 wołów, 54 wielbłądów i 24 koni, które to zwierzęta zasypane zostały walącemi się gruzami.

Mniej więcej w tym samym czasie czuć się dały trzęsienia ziemi także i w Europie; dnia bowiem 10 Marca we Florencyi, 27 Marca w Bononii, a obecnie bo na dniu 18 b m. dość silne trzęsienie ziemi przeraziło śpiących mieszkańców miasteczka Marmaros-Szigeth na Węgrzech. Były to trzy silne falowe ruchy w kierunku z północy na południe. Mury zostały wstrząśnięte, obrazy i zwierciadła pospadały ze ścian, a nawet meble pousuwały się z swych miejsc.

Śmierć lichwiarza. W gminie Also-Szowath w Koloskim komitacie na Węgrzech znaleziono zeszłego czwartku rano izraelitę, kupca nazwiskiem Maurycy Horowitz, uduszonego w swem łóżku. Jak donoszą, zamordowany kupiec był słynnym w całej okolicy lichwiarzem, który wszystkie swoje ofiary wyzyskiwał zręcznie i nietylko grabił bez miłosierdzia, bez litości, ale nadto przyprawiał zawsze o kij żebraczy. Zdaje się, że zbrodnia na nim spełniona, wykonaną została przez kilku ludzi. Wszystkie przedmioty złote i srebrne znacznej wartości, a które według znalezionych wykazów były zastawione — zostały zrabowane. W pokoju porozrzucane leżały strzępki podartych weksli i innych cyrografów ofiar zamordowanego. Sprawcy tej zbrodni są dotąd nieznani. Jak donosi „Weltblatt“ obiega tam pogłoska, że utworzyła się banda mająca na celu zgładzenie ze świata wszystkich lichwiarzy.

Kronika odkryć i wynalazków,

Nowy planeta. Profesorowi Petersowi w Klintonie, w Stanie Nowojorskim, powiodło się temi dniami odkryć nowego planetę co do wielkości dziesiątego rzędu. Ostatnie lata wogóle są tak obfite pod tym względem, że żaden peryod z upłynionej przeszłości nie może iść z niemi w porównanie.

(Nadesłane). Referent kroniki „Czasu“ z dnia 17 maja b. r. N. 114 zapomniał o dawnym przysłowiu „de mortuis nil nisi bene“ i przedstawił brata mojego, śp. Stanisława Kwiatkowskiego, jako pijaka, gdy ten, aczkolwiek nie gardził pokarmem i trunkiem, do ostatniej chwili pełnił swoje obowiązki trzeźwo, sumiennie i z zadowoleniem swoich przełożonych, zatem niezapijał sprawy. Wdowa zaś jego, pomimo, że była od niego sądownie rozłączona, wprosiła się do niego powtórnie i żyła przy nim aż do jego wczesnego zgonu.

W Wieliczce, 19 maja 1879.

Władysław Kwiatkowski.

INSERATY.

Redaktor odpowiedzialny **Władysław Czaplicki.** Wydawca **W. Kornecki.** Nakładca **A. Szyjewski.** Druk W. Korneckiego.